

# pozarządowiec

grudzień nr 3 (167) 2019 rok XXI



WIĘZIENIE CHLEBEM  
PACHNĄCE / S. 3

OSIEM IMPULSÓW  
OD ESWIPu / S. 10

POMAGANIE JEST  
IM W SMAK / S. 18

SPÓŁKA Z O.O. NON PROFIT  
W PIGUŁCE / S. 26

Z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce grudniowe wydanie *Pozarządowca!* Te wydanie obfituje w wiele pozytywnych działań, które mają miejsce na Warmii i Mazurach. Polecam wywiad z Arturem Ziernackim, który zorganizował piekarnię w dawnym areszcie śledczym w Bartoszycach oraz artykuł poświęcony elbląskim inicjatywom społecznym. Z pewnością zaciekawia Was wrażenia uczestniczki Centrum Integracji Społecznej, a także praktyczne informacje o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością non profit.

Koniecznym jest podkreślić, że *Pozarządowiec* to miejsce dla Was! Zarówno w wersji drukowanej, jak i internetowej. Dlatego piszcie, co ciekawego robicie albo napiszcie, o czym chcielibyście przeczytać na naszych łamach.

Życzę miłej lektury i czekam na Wasze maile: [s.warzechowska@eswip.pl](mailto:s.warzechowska@eswip.pl)

**Sylwia Warzechowska**

PISMO INFORMACYJNE  
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH  
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO

Wydawca: Stowarzyszenie ESWIP  
82-300 Elbląg, ul. Związku Jaszczurczego 17  
tel./faks: 55 236 27 16, 55 235 33 88

e-mail: [redakcja@eswip.pl](mailto:redakcja@eswip.pl)

Redaktor naczelny

**Arkadiusz Jachimowicz**

Redaktor wydania

**Sylwia Warzechowska**

Korekta

**Partycja Kamińska**

Skład i łamanie

**Remigiusz Korwił**

Internetowe wydanie pisma dostępne na

[www.eswip.pl](http://www.eswip.pl)

Zespół redakcyjny

Sylwia Warzechowska, Tomasz Miroński,

Katarzyna Janków-Mazurkiewicz, Urszula

Podurgiel, Natasza Jatczyńska, Patrycja

Kamińska, Rafał Narnicki, Anita Pawlak, Agata

Błaszczak, Krzysztof Marusiński.

Wydanie jest bezpłatne.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Autorzy tekstów prezentują swoje własne opinie. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

## Spis treści

### Ekonomia społeczna w regionie

#### Więzienie chlebem pachnące, czyli dobra ekonomia w bartoszyckim wydaniu

Tomasz Miroński..... 3

#### Kurz we włosach i książki pisane nocą

Katarzyna Janków-Mazurkiewicz..... 7

#### Osiem impulsów od ESWIPu

Sylwia Warzechowska..... 10

#### Pożar Kuźni Społecznej nie zatrzyma naszych planów

Katarzyna Janków-Mazurkiewicz..... 12

### Dobre praktyki

#### Poczucie tego, że robisz coś dla siebie, daje wielką moc

Patrycja Kamińska..... 14

#### Znaleźli swój sposób na życie

Anna Lewikowska..... 16

#### Pomaganie jest im w smak

Natasza Jatczyńska..... 18

#### Na wschodzie

Urszula Podurgiel..... 20

#### W stacjonarnym sklepie targes.pl

Sylwia Warzechowska..... 22

#### Zbudowaliśmy Dom pod Cisem

Sylwia Warzechowska..... 23

#### Światła, Kamera... Akcja Społeczna

Aleksandra Piech, Justyna Bożyk, Rafał Narnicki..... 24

### Vademecum

#### Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością non profit w telegraficznym skrócie

Agata Błaszczak..... 26

#### Myślenie wizualne skuteczną formą komunikacji

Anita Pawlak..... 28

#### Z życia pozarządowca..... 30

Naszą pasją  
jest rozwój  
społeczny

 STOWARZYSZENIE  
ESWIP | ORGANIZACJA  
POŻYTKU PUBLICZNEGO

Jesteśmy członkiem Sieci Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Sieci Wspierania Rozwoju Lokalnego HEROLD oraz Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa.



Projekt "Ośrodek Wspierania Inicjatyw Ekonomicznej w Elblągu" realizowany jest przez Stowarzyszenie ESWIP i współfinansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

# Więzienie chlebem pachnące, czyli dobra ekonomia w bartoszyckim wydaniu

Tomasz Miroński



- Mam nadzieję, że powstanie miejsce w którym będzie pachniało chlebem, dobra kawą, będą odbywały się koncerty oraz inne ciekawe rzeczy. Chcę jednak, żeby te wszystkie działania miały wymiar społeczny. Wszystko to spowoduje, że ten ogromny budynek zostanie zagospodarowany i będzie wizytówką naszego miasta. - mówi Artur Ziemacki ze Spółdzielni Socjalnej Dobra Ekonomia, który zorganizował piekarnię w dawnym areszcie śledczym w Bartoszczach.

- Jak to się stało, że zacząłeś działać w obszarach związanych z ekonomią społeczną?

- Na początku lat dziewięćdziesiątych powstało stowarzyszenie „Tratwa”, później „Dialog”, a następnie nasze bartoszyckie stowarzyszenie „NORA”. Robiliśmy koncerty, wystawy, zorganizowaliśmy Dyskusyjny Klub Filmowy, wydawaliśmy tomiki wierszy. Organizowaliśmy protesty przeciwko jedzeniu mięsa, pikietowaliśmy pod masarniami przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem. Gdy do Bartoszczyk przyjeżdżał cyrk, nawoływaliśmy do tego, żeby w cyrkach nie było zwierząt. Naszym liderem był Adam Łakomic. Miałem

wtedy 15 lat i bardzo wsiąknęłam w ten klimat. Byliśmy bardzo zżyci. Pamiętam początki działania stowarzyszenia NORA. Mieliśmy do dyspozycji pomieszczenie o wielkości 8 metrów kwadratowych. Przychodziło tam 30, a czasami nawet 40 osób. Gdy robiliśmy koncerty, to do Bartoszczyk przyjeżdżały całe autobusy ludzi z Olsztyna, Kętrzyna, Braniewa i innych miast. My jeździliśmy na koncerty po całym województwie. Oprócz tego, że dużo działaliśmy społecznie, mieliśmy też szkolenia z przedsiębiorczości. Jako grupa młodych bartoszczan, byliśmy dość barwną ekipą. Robiliśmy sporo rzeczy, którymi interesowali się ludzie z całej Polski. Wówczas przyjechali ludzie z Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. Uczyli nas przedsiębiorczości, dowiedzieliśmy się jak zakładać własną firmę. Wtedy też usłyszałem po raz pierwszy o ekonomii społecznej. W związku z tym, że nasze poglądy były bardzo prospołeczne, idea spółdzielczości społecznej stała się nam bardzo bliska.

- Dlaczego ekonomia społeczna stała się tak ci bliska?

- Ekonomia społeczna jest szansą, aby osoby wykluczone społecznie, czyli takie które są długotrwale bezrobotne i niepełnosprawne, mogły kształtować na



# ekonomia społeczna w regionie

nowo swoje życie. Czasem dla takich osób spore osiągnięcie to ponowne wyjście do ludzi i zaangażowanie się w życie społeczne. Posłużę się zasłyszonym przykładem: jesteśmy na zasłużonym urlopie przez dwa tygodnie, przypomnijmy sobie, jak ciężko jest nam wrócić do pracy, do pewnego rytmu. My pomagamy ludziom którzy na takim „urlopie” byli kilka, a nawet kilkanaście lat. Niektórych wprowadzamy na rynek pracy po raz pierwszy.

## - Jak do waszych działań odnosiły się ówczesne władze miasta czy powiatu?

- Staraliśmy się dogadywać z władzami, ale też brać czynny udział w polityce samorządowej. W pewnym momencie Adam Łakomicz został radnym. Chcieliśmy mieć realny wpływ na to, co działo się w mieście. Na początku byliśmy śmiesznie wyglądającymi, młodymi ludźmi noszącymi dredy i dziwne ubrania. Później to się zmieniło. Dojrzewaliśmy, staraliśmy się być zauważani w mieście, żeby nasz głos, nasze potrzeby były ważne dla tych, co nami rządzą. Kiedyś założyliśmy grupę teatralną, która nazywała się „Pracownia Wpływania na Rzeczywistość”. Ta nazwa doskonale wyrażała nasze potrzeby. Chcieliśmy, żeby mocno było nas słychać.

## - Jak z organizatorów happeningów staliście się przedsiębiorcami?

- Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zorganizowaliśmy, jako stowarzyszenie „Dialog” duży, ogólnopolski festiwal „Strefa Bez Granic”. Do Bartoszyc przyjechali: Piżama Porno, Paktofonika, Apatia, Dezerter. Festiwal okazał się finansowa kłapą. Zastanawialiśmy się, co robić dalej. Na Festiwalu Kultury Alternatywnej w Bartoszycach zobaczyliśmy grupę tancerzy ognia z Wrocławia. Postanowiliśmy zatem założyć taką grupę w Bartoszycach. Rozwinęła się do tego stopnia, że zaczęliśmy na tym zarabiać pieniądze. Grupa dobrze funkcjonowała przez kilka lat. Robiliśmy sporo rzeczy, którymi interesowali się ludzie z całej Polski. Wówczas, jak wspominałem wcześniej, przyjechali do nas ludzie z Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. Uczyli nas przedsiębiorczości i jak zakładać własną firmę. Wtedy też usłyszałem po raz pierwszy o ekonomii społecznej. W związku z tym, że nasze poglądy były bardzo prospołeczne, idea spółdzielczości społecznej stała się nam bardzo bliska i w 2012 roku po 10 latach działalności w mniej lub bardziej formalnych grupach kulturalno-społecznych założyliśmy spółdzielnię socjalną „Dobra Ekonomia”. Powstała agencja reklamowa, którą prowadził Kamil Kwapiński, budowaliśmy nawet jurty mongolskie. Wszystkie te



projekty były bardziej lub mniej trafione. Dalej funkcjonowała grupa tancerzy z ogniem „Salamandra”, która była okrętem flagowym naszej działalności. Mieliśmy mnóstwo zleceń i zaproszeń. Jeździliśmy z pokazami po całej Polsce, a później i Europie. Tańczyliśmy we Francji w ambasadzie polskiej w Paryżu, we Włoszech, w Kaliningradzie. Grupa funkcjonuje do dziś.

## - Dziś trudno młodzież namówić do aktywności i działania. Internet powoduje, że trudno ich oderwać od ekranu komputera. Jaki miałeś i masz na to patent?

- Do nas garnie się młodzież, która ma coś do załatwienia. Często mając nieciekawą sytuację rodzinną. Bywają mocno pokiereszowani przez życie. Wielu niestety przegrało wojnę ze swoimi nałogami i już ich nie ma lub niedługo ich nie będzie. Tacy ludzie zawsze szukają, pewnego rodzaju wypełnienia. Dla nich bycie w grupie jest czymś bardzo ważnym. Grupa często dawała im to, czego nie dała rodzina, szkoła czy znajomi z osiedla. To nas bardzo łączyło i łączy do tej pory. Myślę, że praca z takimi ludźmi to kwintesencja działania ekonomii społecznej.

## - Teraz zajmujesz się pokazami pieczenia chleba, skąd pomysł na takie działania?

# ekonomia społeczna w regionie

- Mam coś takiego, że budzę się w nocy i wiem. I właśnie tak było z pieczeniem chleba. Obudziłem się pewnej nocy i myślę sobie tak: potrafię mówić do ludzi. W czasach, gdy działałem w teatrze ognia przeprowadzałem ludzi po rozżarzonych węglach, czyli ludzie mi ufają. Przeprowadzenie dwudziestu prezesów po rozżarzonych węglach wymaga umiejętności przekonywania. Mam w sobie sporą pewność siebie. Dodatkowo mam fach piekarski w rękę, a przecież chyba każdy człowiek ma chęć upieczenia własnego bochenka chleba. Dlatego wymyśliłem, że będziemy robić pokazy pieczenia chleba. Byłem przekonany, że projekt w ramach spółdzielni socjalnej może wypalić. Nie wiedziałem do końca jak, ale byłem przekonany, że to chwyci. Miałem bazę klientów, którzy zapraszali nas na pokazy tańca z ogniem. Wymyśliłem scenariusz, zrobiłem oferty i wysłałem je „w świat”. Bardzo szybko zaczęły przychodzić pierwsze zlecenia. To było wiosną. Pierwsze pokazy miały się odbyć latem, dlatego miałem czas na zakup mobilnego pieca do pieczenia chleba. Gaża z pierwszego zlecenia wystarczyła na opłacenie sporej części ceny pieca. Później zaproponowała nam współpracę duża agencja eventowa ze Śląska. Pod jej skrzydłami działaliśmy dwa lata, rozwinięliśmy się, a teraz działamy na własną rękę. Rozwijaliśmy się, poszerzaliśmy ofertę, stąd też mogliśmy zwiększać stawki za jakie pracujemy.

## - Jak wyglądają wasze pokazy pieczenia chleba?

- Przede wszystkim nie sprzedajemy chleba. Dla nas chleb ma szerszy wymiar. Nasze pokazy wyglądają w ten sposób, że przyjeżdżamy w umówione miejsce czyli zwykle na imprezę miejską, gminną, a nawet telewizyjną, bo braliśmy udział w imprezach Roberta Makłowicza. Rozstawiamy mobilną piekarnię, która zajmuje 50 metrów kwadratowych. Organizujemy przestrzeń tak, aby każdy chętny mógł upiec swój chleb. Wokół naszego stoiska pachnie chlebem, najczęściej gromadzi się mnóstwo ludzi. Przeprowadzamy ich przez każdy etap wypieku. Omawiamy właściwości chleba, jakie ma wartości odżywcze, mikroelementy i witaminy. Każdy doprawia chleb według swojego uznania, opisuje go i po skończonym wypieku każdy może swój bochenek zabrać do domu.

## - Jakie emocje towarzyszą ludziom przy wypieku chleba?

- Udział w warsztatach chlebowych dla wielu ludzi jest powrotem do czasów dzieciństwa. Ludzie wspo-

minają codzienne spacerunki do małej piekarni, bo przecież prawie każdego rodzica rano wysyłali po chleb. Wspominają smak odgryzanej podczas powrotu piętki. Pojawiają się wspomnienia babć, które na wsi piekły chleb. Często dowiaduje się o nieznanym dla mnie sposobach robienia zakwasu czy wypieku chleba. To są historie życia. Podczas wyrobu ciasta ludzie są skupieni, nie ma rozgardiaszu. Największe emocje pojawiają się podczas wyjmowania własnego chleba z pieca. Potem uczestnicy warsztatów umieszczają zdjęcia swoich wypieków w mediach społecznościowych. Uczestnictwo w naszych warsztatach wywołuje mnóstwo pozytywnych emocji. I za rok ci sami ludzie z chęcią przychodzą znowu na nasze pokazy. Czasami pytam się czy robili chleb w domu przez ten czas, jednak 80 procent ludzi, mimo obietnic, tego nie robi.

## - Projekt rozwija się, niebawem będziecie piekli chleb w więzieniu...

- Idea jest taka, aby dawne więzienie w Bartoszycach pachniało czarnym chlebem i czarna kawa. Szukaliśmy miejsca na centrum integracji społecznej, w którym odbywałyby się szkolenia dla potrzebujących. Miał to być zbiór pracowni, między innymi, piekarniczej. Odwiedziliśmy naszych samorządowców. Dostaliśmy kilka propozycji. Najciekawsza padła od ówczesnego starosty Wojciecha Prokockiego. Powiedział, że w Bartoszycach likwidują areszt śledczy i będzie można zająć ten budynek z działalnością przeznaczoną na cele społeczne. Zrobiliśmy koncepcję funkcjonalną. Przedstawiliśmy ją wojewodzie, bo w jego gestii był ten budynek. Był to rok wyborczy, co spowodowało przeciągnięcie się tematu. Nie ukrywam, że mocno nas zaskoczyła i zmęczyła ta sytuacja, więc na jakiś czas odpuściliśmy. Po roku od tych wydarzeń, zadzwonił do mnie nowy starosta bartoszycki, Zbigniew Nadolny. Chciał, żebym poznał pana Józefa Kwakowskiego, piekarza z wieloletnim stażem.

Pan Józef zaczął z nami współpracę, bo każdy fachowiec jest na wagę złota. Powiedziałem mu o swoich planach na utworzenie piekarni w Bartoszycach. Początkowo była mowa o tym, że będziemy piekli chleb w kawiarni „Młynek”, którą prowadzimy w formie przedsiębiorstwa społecznego. Gdy okazało się, że to nie jest dobre miejsce, szukaliśmy w Bartoszycach i okolicach innych lokalizacji. W tym czasie przypadkowo spotkałem Katarzynę Basak, naczelnik Wydziału Pozyskiwania Środków Zewnętrznych, Inwestycji i Strategii w Starostwie Powiatowym w Bartoszycach, opowiedziałem jej o naszym problemie. Zapropono-

Bartoszyce  
ekonomią  
społeczną stoją



wała, żebyśmy powrócili do pomysłu piekarni w więzieniu. Okazało się też, że sporo osób niepełnosprawnych w Bartoszczach potrzebuje centrum integracji społecznej. Powtórzyliśmy procedury. Tym razem wojewoda dał nam zielone światło i 22 sierpnia podpisaliśmy umowę na adaptację kuchni aresztu na piekarnię. Uzyskaliśmy wsparcie finansowe z Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej w Olsztynie oraz z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Bartoszczach. Mnóstwo osób nas wspierało, pomagali wybrać sprzęt tak, żeby był odpowiedniej jakości i ceny. Obecnie jesteśmy na etapie organizowania całej przestrzeni.

## - Jak będzie wyglądała więzienna piekarnia? Jak będzie zorganizowana?

- Chciałbym, żeby była zorganizowana w sposób, jak najbardziej rzemieślniczy. Nasz chleb będzie ekologiczny i długodojrzewający, na zakwasie, bez drożdży. Niekoniecznie ze współczesnej pszenicy, ale z pierwotnych zbóż czyli płaskurki, samopszy, krzycy. Chcemy dawać ludziom to, co jest najlepsze z chleba. Ze znajomymi piekarzami z całej Polski opracujemy receptury chleba, które będą zdrowe i smaczne. Chleb będzie sprzedawany w „Młynku”. Będziemy zapraszać gości na wizyty studyjne organizacje po to, by prezentować dobre praktyki ekonomii społecznej. Planujemy organizować warsztaty pieczenia chleba dla chętnych. Mam jeszcze pomysł na to, żeby przyjeżdżali do nas najlepsi piekarze z całej Polski. Będziemy z nimi nagrywać podcasty i filmy na YouTube, gdzie w cyklu, który będzie się nazywał „Polska schlebia” będą prezentowali swoje receptury. Chodzi mi o to, żeby Bartoszyce z więzienną piekarnią przyciągały turystów z całej Polski. Budynek więzienia z biegiem czasu będzie uzyskiwał nowe funkcje. W spółdzielniach socjalnych nie ma dywidend. Wszystko, co jest zarobione, jest reinwestowane. Jest taka umowa między nami a powiatem i wojewodą, że zysk z działalności

piekarni będziemy inwestować w budynek aresztu. Będziemy adaptować kolejne części tego budynku na nowe funkcje społeczne. Przedsiębiorstwo społeczne, które prowadzi piekarnie w byłej kuchni więziennej wypracuje zysk na to, żeby kolejne przedsiębiorstwo społeczne zaadaptowało kolejne pomieszczenia i prowadziło hostel, następnie będzie prowadziło restaurację. Być może postanie kolejne przedsiębiorstwo społeczne, które będzie zajmować się remontami. Wszystkie te podmioty będą wspólnie działać jako konsorcjum społeczne. Wszystko to spowoduje, że ten ogromny budynek zostanie zagospodarowany i będzie wizytówką naszego miasta. Mam nadzieję, że powstanie miejsce w którym będzie pachniało chlebem, dobrą kawą, będą odbywały się koncerty oraz oferowało wiele innych usług. Chcę jednak, żeby te wszystkie działania miały wymiar społeczny. Okazuje się, że Bartoszyce ekonomią społeczną stoją. Działamy tu my jako „Dobra Ekonomia”, jest jeszcze NORA i klub „Wiraż”. Przyjeżdżają tu ludzie zainteresowani tematem z całej Polski. Chcą zobaczyć dobre praktyki, dlatego rano piją kawę w naszym „Młynku”, po południu idą na zajęcia do NORY, a wieczorem idą do pubu „Wiraż”.

## - W naszej rozmowie kilka razy przewinęła się nazwa kawiarni „Młyneczek”. Jaka jest jego historia?

- Wcześniej była to sieć kawiarni założonych przez przedsiębiorców z Warszawy. Miały ciekawy wystój wnętrz i ofertę, jednak coś nie zagrało na poziomie organizacyjnym. Spotkaliśmy się z właścicielami i po dość twardej negocjacji doszliśmy do porozumienia i kawiarnia przeszła pod nasze skrzydła. Postaraliśmy się o pożyczkę z Towarzystwa Inwestycji Społeczno-Ekonomicznych. To jest taka środkowoeuropejska grupa bankowa, która wspiera przedsiębiorstwa społeczne. Udziela kredytów na bardzo korzystnych warunkach. W ekonomii społecznej najważniejszą są ludzie, dlatego zależało nam na tym, żeby pracująca do tej pory ekipa dalej tu działała, tylko na zasadach spółdzielni socjalnej. I tak się stało. Paradoksalnie najłatwiej było załatwić pieniądze, bo później okazało się, że najtrudniej jest osiągnąć porozumienie między właścicielami galerii handlowej, zadłużoną spółką i „dziwnym” dla wielu tworem jakim jest spółdzielnia socjalna. Po kilku miesiącach udało się to osiągnąć. Mamy pięcioosobowy zespół. Na brak klientów nie narzekamy. Przychody wzrosły o 25-30 procent. Wszystko idzie do przodu, pożyczka TISE się spłaca. Myślę, że za jakiś czas „Młyneczek” będzie oferował dobrej jakości chleb.

Fot. Archiwum Artura Ziemiackiego





# Kurz we włosach i książki pisane nocą

Katarzyna Janków-Mazurkiewicz

**Pierwsza miała być zarządcą nieruchomości, druga – pedagogiem. Obie rozwijają swoje pasje dzięki udziałowi w projektach Federacji FOSa. Luiza założyła własną firmę, Marcelina pisze książki.**

- Mamy muszą mieć pasję – zapewniają Luiza Stawińska-Stasik i Marcelina Traut. – Kto, jak nie my, pokaże naszym dzieciom, że warto w życiu robić to, co się lubi i mieć odwagę, by spełniać marzenia.

Luizę Stawińska-Stasik, czyli założycielkę firmy „Matka, kijek i szmatka” najczęściej można spotkać z kawałkiem materiału lub z wiertarką w ręku. Mówi o sobie, że jest gołdapianką, która zamieszkała w Olsztynie. Zaczęła pracować mając 18 lat. Zwy-

kle była to jednak praca za biurkiem, m.in. kantorze i w firmie telekomunikacyjnej. Wcześniej w spółdzielni mieszkaniowej i księgarni. A miała być zarządcą nieruchomości, bo takie studia właśnie skończyła.

- Nie planowałam, że będę prowadzić własną firmę. Jeszcze w ciąży myślałam, że czekają mnie co najmniej trzy lata bez pracy zawodowej, zanim synek pójdzie do przedszkola - wspomina Luiza Stawińska-Stasik. - O wszystkim tak naprawdę zdecydował... przypadek.

# ekonomia społeczna w regionie

I wspomina:

- Kiedy skończył się urlop macierzyński zgłosiłam się do urzędu pracy i poprosiłam o szkolenie, dzięki któremu będę mogła przekwalifikować się i zdobyć inny zawód, niż ten ze studiów. Spotkałam się z odmową - opowiada. - Urzędnicy uznali, że mogę rozwijać się wyłącznie w kierunku zarządzania nieruchomościami. Urzędniczka skierowała mnie do MOPS-u. Tam z kolei nikt nie wiedział, jakiej pomocy od nich oczekuję. Wszyscy byli zdumieni, że nie jestem roszczeniowa, a chcę się rozwijać. I tak trafiłam do Federacji FOSa. To była dobra decyzja. W FOSie mogłam liczyć na wsparcie osób, którym zależało, bym rozwijała się, osiągnęła to, co zamierzam. Dzięki temu poszłam na szkolenie stolarskie.

W stolarni spędziła dwa pracowite tygodnie. Z kurzem w nosie i we włosach z zapamiętaniem poznawała tajniki stolarstwa. Była jedyną kobietą na szkoleniu. W dodatku trzymając wiertarkę w ręku radziła sobie z nią lepiej od uczniów, którzy odbywali tam szkolenie. Tak twierdzili jej instruktorzy.

## Matka, kijek i szmatka

Dziś, dzięki dotacji na założenie własnej działalności, prowadzi firmę „Matka, kijek i szmatka”. Za nią m.in. warsztaty dla uczestników projektów FOSy, prowadziła też zajęcia w Planecie 11. Nawiązała współpracę z twórczyniami BabaFest, a teraz przed nią targi Eko-rękodzieła. Wciąż podejmuje nowe wyzwania.

- Poznają nowych ludzi, a każde takie spotkanie przynosi kolejne pomysły - podkreśla z uśmiechem. - Cieszę się, że wezmę udział w targach, które odbędą się już w grudniu i będę mogła też powiedzieć o sobie, że jestem rękodzielnikiem.

Podkreśla, że zawsze warto próbować. Nawet, jeśli ktoś nie uważa się za przedsiębiorczą osobę.

- Nie ma mowy, żebym się poddała. Kiedy pojawia się pomysł, zawsze podejmuję wyzwanie. Dzięki temu mam chociaż pewność, że nawet jeśli się nie uda, to na pewno spróbowałam - podkreśla z przekonaniem Luiza.

Jako „Matka, kijek i szmatka” tworzy rzeczy niepowtarzalne. Ekologiczne, często z materiałów z recyklingu. To ekoworeczki, których szycie zbiegło się z zakupem nowych maszyn. W pracowni stolarskiej, która mieści się w garażu, powstają drewniane skrzynie, ramki na zdjęcia i dziecięce zabawki.

- Wciąż pojawiają się nowe pomysły, ale chcę, by były eko - tłumaczy Luiza. - Chęć produkowania rzeczy z ekologicznym podejściem wynika z faktu, że jestem matką i chcę przekazać synowi dobre nawyki.

Dodaje też, że nie wyobraża sobie pracy, która nie byłaby jej pasją. Był ich syn - Henryk, zapamiętał z dzie-



ciństwa szczęśliwych rodziców, którzy realizują się każdego dnia.

- Przyjmuję każdy dzień takim, jakim jest. Podchodzę do planów ambitnie, ale nie narzucam sobie tempa - dodaje Luiza Stawińska - Stasik. - Kiedy robi się to, co lubi, nie myśli się o tym, że praca czeka. Po prostu, kiedy synek śpi siadam przy maszynie do szycia i tworzę kolejne projekty. Bywa, że idę do garażu, do mojego warsztatu stolarskiego. Nigdy nie robię tego z przymusu. W końcu to moja pasja. Czasami bywa ciężko, muszę to przyznać, ale wiem, że jest warto. Opowiada też o swoich planach.

- Marzy mi się naturalne barwienie drewna. Na razie o tym myślę, ale bardzo chciałabym zrealizować ten plan - zdradza. - Na szczęście mam oparcie w rodzinie, w mężu. Wiem, że zawsze pomaga. Kiedy prowadzi się własną działalność, ma małe dziecko, to naprawdę ważne.

## Powieści powstają wieczorami

Marcelina Traut na co dzień jest uczestniczką projektu Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOSa. Z wykształcenia jest pedagogiem, z pasji - autorką książek obyczajowych i dla dzieci. Urodziła się w Biskupcu, ale dziś mieszka w Olsztynie i to tutaj powstają jej książki. Z wykształcenia jest pedagogiem, ale literatura zawsze była jej pasją.

- Co lubię w pisaniu? Sam proces tworzenia. Na początku pisałam do szuflady i dzięki temu powstały trzy opowiadania - wspomina Marcelina Traut, olsztynianka. - W końcu trafiłam na wydawnictwo „Black Unicorn”, które wspiera młodych pisarzy. Wiadomo,



# ekonomia społeczna w regionie



że początkującemu autorowi nie jest łatwo, ale dużo pomagają właśnie podobne wydawnictwa.

Dziś na koncie ma m.in. powieści „Błękitną różę”, „Pod jednym dachem” czy „Dwie połówki jabłka”.

Literatura kobieca stała się jej pasją. W swoich powieściach pisze o relacjach, ale też opisuje współczesną miłość. Teraz w planach ma napisanie kryminału, ponieważ chce, by każda jej książka miała inny ciężar gatunkowy. W „Błękitnej róży” postawiła na opowieść awanturniczo-przygodową.

- Piraci są bardzo specyficzni, posługują się ciekawym językiem – wyjaśnia Marcelina Traut. – Są naprawdę interesujący pod względem licznych przygód i legend, które można przeczytać w starych dziennikach pokładowych marynarzy. To historie, które warto znać. Na koncie mam powieść przygodową, bajkę, książkę obyczajową, a nawet romans fantasy. Każda wynika z innych inspiracji.

Prywatnie jest mamą dwóch córek i z myślą o nich powstała historia „Przygody małej Kiki”.

- Powieści powstają najczęściej wieczorami, kiedy mogę odpocząć od codziennych spraw – zdradza Marcelina. – To dla mnie relaks, oderwanie od rutyny, mogę przelać moje literackie myśli na papier i rozwijać swoją pasję. Co też często mówię, moim zdaniem książka jest lekarstwem na wszystkie trudności. Czytając można oderwać się od szarej rzeczywistości, choć na chwilę znaleźć się w innym świecie.

## Plan na siebie

Dzięki udziałowi w jednym z projektów Federacji FOSa uwierzyła, że ma wokół siebie osoby, które



wspierają jej pasję. To właśnie FOSa była organizatorem jednego ze spotkań autorskich w Planecie 11.

- To bardzo dobrze, że trafiłam do projektu, ponieważ tutaj poznałam wiele ciekawych osób – podkreśla Marcelina. – Czasem mówię, że mają tak inspirujące życiorysy, że na ich podstawie mogłyby powstać kolejne powieści. Jestem też bardzo wdzięczna za wsparcie, które otrzymałam w Federacji FOSa. Spotkałam tutaj wiele wspierających mnie osób, co jest bardzo cenne.

Co je łączy? Rodzina jest u nich na pierwszym miejscu. Spotkały też na swojej drodze osoby, które pozwoliły im uwierzyć, że mogą zawalczyć o marzenia. Marcelina pisze kolejną książkę. Luiza przygotowuje się do kiermaszu świątecznego. Mają odwagę, by mieć plan na siebie.

Fot. Federacji FOSa



# Osiem impulsów od ESWIPu

Sylwia Warzechowska

**Wspólne sadzenie drzewek, festyny integracyjne oraz remont łazienki pana Marka – to przykłady elbląskich inicjatyw społecznych, które zadziały się ostatnio w Elblągu. Ich przyczyną był... impuls. Impuls od ESWIPu.**

- Od dawna chodziło nam po głowie uruchomienie lokalnego źródła finansowania inicjatyw społecznych – mówi Arkadiusz Jachimowicz, prezes Stowarzyszenia ESWIP. - Takiego bliskiego, rozumiejącego potrzeby, nieskomplikowanego i... niewysychającego. Wiemy z doświadczenia, że czasami wystarczy nie-duża kwota, aby grupa zaangażowanych mieszkańców – czy to skupionych w stowarzyszeniu czy działających spontanicznie – zdecydowała np. oczyścić skwer upiększając ulicę i osiedle, pomalować pokój niepełnosprawnego sąsiada czy zorganizować festyn dla dzieci z sąsiedztwa. Ale do upiększenia skweru potrzeba sadzonek, a to kosztuje, trzeba kupić farbę, a to kosztuje, dzieciakom trzeba usmażyć kiełbaski... - dodaje Arkadiusz Jachimowicz.

Wiadomo, że wszystko kosztuje, jednak w tym roku pojawiły się nowe możliwości w ramach projektu FIO.

Osiem organizacji zorganizowało ciekawe inicjatywy na łączną kwotę ponad 30 tysięcy złotych.

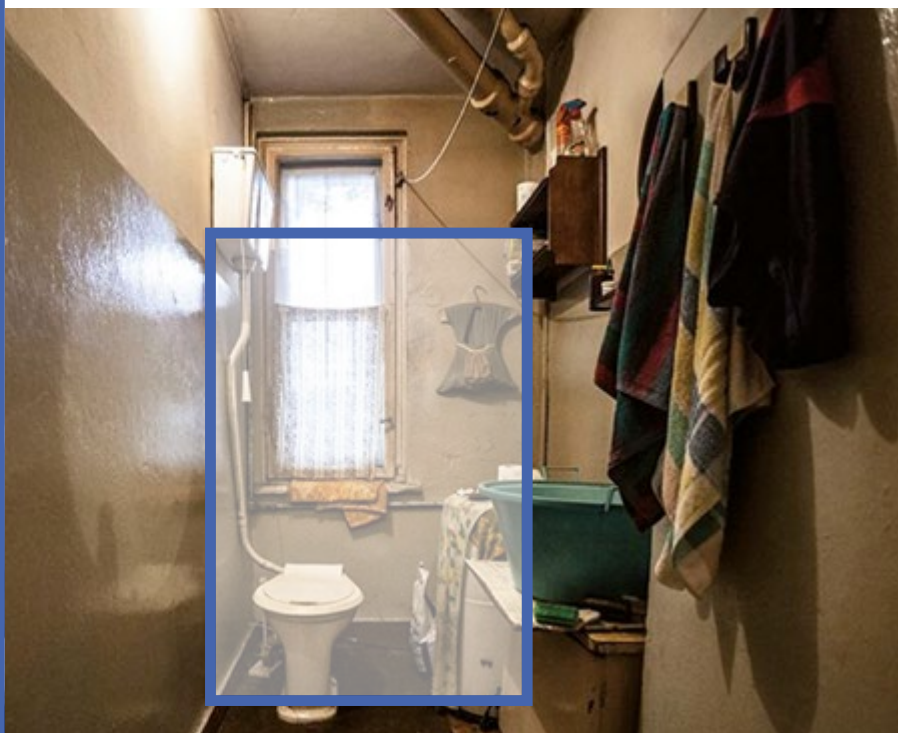
- Były festyny, z różnych okazji, wspólne sadzenie drzewek, zbudowana została także wiata, która posłuży do spotkań sąsiedzkich – wylicza Justyna Duks, animatorka w projekcie Elbląski Inkubator Obywatelski. – Ciekawy i warty podkreślenia był pomysł sąsiadów niepełnosprawnego pana Marka, którzy zorganizowali mu... remont łazienki!

### Zadanie do wypełnienia

Głównym inicjatorem akcji był pan Norbert, który od lat – wspólnie z żoną – troszczył się o pana Marka. To oni, dzięki rodzinnej zbiorce, pomalowali część mieszkania pana Marka, pomogli uniknąć eksmisji, postarali się o wsparcie instytucji publicznych przy



## ekonomia społeczna w regionie



naprawie kranu czy wymianie okna. Najpilniejszy jednak okazał się remont łazienki. Żona pana Norberta wpadła na pomysł, żeby z okazji nadchodzącej 60. rocznicy ślubu zorganizować zbiórkę pieniędzy. Niestety kobieta zmarła przed nadejściem uroczystości... Pan Norbert pomysł żony potraktował jak testament, jak zadanie, które powierzyła mu do wypełnienia. Wraz z synem Arkadiuszem nadal zabiegali o znalezienie środków na remont. W końcu udało się – po wycenie kosztów remontu złożono wnioski przy wsparciu Urzędu Miejskiego do elbląskiego PFRON, który przyznał część pieniędzy, a pan Marek uwierzył, że może się to udać. Otrzymanych pieniędzy było jednak wciąż za mało. Dzięki zabiegom syna pana Norberta do działania przyłączyło się Stowarzyszenie Forum Animatorów Społecznych, które wspiera inicjatywy lokalne i pomoc sąsiedzką. Zgłosiło inicjatywę remontu łazienki do Stowarzyszenia ESWIP z prośbą o wsparcie z funduszu grantowego Impuls. Dzięki tej dotacji oraz dodatkowemu wsparciu Elbląskiego Centrum Integracji Społecznej, które przeprowadziło zbiórkę materiałów budowlanych, udało się wreszcie znaleźć wykonawców i doprowadzić inicjatywę do końca!

### Dla elblązan na działalność społeczną

- Przykład ten pokazuje, że są ludzie, bardzo blisko nas, na których można liczyć – podkreśla Justyna Duks. Z pewnością elblązanie będą mogli liczyć na elblą-

zan. Tak bowiem będzie działał Fundusz Grantowy Impuls Stowarzyszenia ESWIP.

- ESWIP jest od niedawna organizacją pożytku publicznego, co oznacza, że m.in. możemy pozyskiwać 1 % od podatników. Postanowiliśmy, że przez najbliższe 3 lata wszystkie pieniądze z 1 % prześlemy na działalność społeczną elblązan! Ruszamy z kampanią informacyjną, aby przekonywać elblązan i naszych przyjaciół – zwłaszcza tych, którzy jeszcze nie wpłacają 1 %, aby przekazywali go na ten fundusz. Będziemy również prosić naszych przyjaciół i partnerów biznesowych o wpłaty darowizn finansowych na ten cel – wyjaśnia Arkadiusz Jachimowicz.

Coroku ESWIP będzie ogłaszać konkurs grantowy z tych środków i co roku wszystkie pieniądze z 1 % wrócą do elblązan na ich działalność społeczną. Niezależna komisja będzie decydowała o podziale pieniędzy na inicjatywy organizacji społecznych czy grup mieszkańców.

- Mamy nadzieję, że na nasze dwudziestopięcioletnie (grudzień 2020) rozstrzygniemy pierwszy konkurs grantowy z Funduszu Grantowego ESWIP zasilonego przez Wasz 1 % - dodaje prezes Stowarzyszenia ESWIP.

Fot. Agnieszka Bielawska



Zrealizowane inicjatywy społeczne zostały opisane w specjalnym wydaniu *Pozarządowca*, który dostępny jest na stronie [www.eswip.pl](http://www.eswip.pl) w zakładce Publikacje.

# Pożar Kuźni Społecznej nie

Katarzyna Janków-Mazurkiewicz

Zaledwie miesiąc po otwarciu spłonęła Kuźnia Społeczna, która miała być miejscem działań społecznych i ekologicznych. Trwa zbiórka na odbudowę, która połączyła ludzi z całej Polski. Rozmawiamy z Markiem Borowskim, prezesem Banku Żywności.

**- Pożar Kuźni był szokiem dla nas wszystkich. Dziś swoją pomoc oferują ludzie i organizacje z całej Polski. To daje siłę?**

- Oczywiście. Wiele osób zaangażowało się w pomoc i to właśnie dodaje nam siłę. To także ogromna mobilizacja zespołu i osób, które pracują w Banku Żywności. Trzeba podkreślić ogromne zaangażowanie pracowników działu komunikacji i promocji, fundraisingu, za które chciałbym im ogromnie podziękować. Słowa wsparcia spływają do nas z różnych środowisk. Często słyszymy, że takiego miejsca nie było w Olsztynie i dlatego Kuźnia Społeczna musi być jak najszybciej odbudowana. Ludzie podkreślają, że w Kuźni już odbyło się wiele ciekawych działań dotyczących m.in. żywienia czy zero waste, ochrony środowiska, kultury. To, że mieszkańcy mówią nam, że było to miejsce potrzebne społeczeństwu Olsztyna, dodaje nam siłę i energii do działania. Wszyscy chcemy, by przywrócić budynek do poprzedniego stanu i zrobimy wszystko, by stało się to jak najszybciej.

**- Tych osób, które chcą pomagać, nie brakuje.**

- Tak, pomoc dociera do nas z wielu stron Polski i w różnej formie. Są osoby, które angażują się w aukcje, licytacje, wpłacają pieniądze na konto Banku Żywności. To dzięki temu możemy działać już i teraz. Sam koszt uprzątnięcia budynku po pożarze firma wyceniła na dwieście tysięcy złotych. Te wydatki są duże i mamy świadomość, że wciąż będą rosnąć. Budynek był ubezpieczony i w tej chwili, po oględzinach, ubezpieczyciel pozwolił nam na prace porządkowe. Przed nami przygotowanie dokumentacji, która jest potrzebna ubezpieczycielowi. Na szczęście ponad 90 procent mamy już skompletowane. Przed nami kilka dni na zorganizowanie spraw w urzędach oraz przygotowanie wycen odbudowy.

**- Większość dokumentacji ocalała, ale jakie są skutki pożaru?**



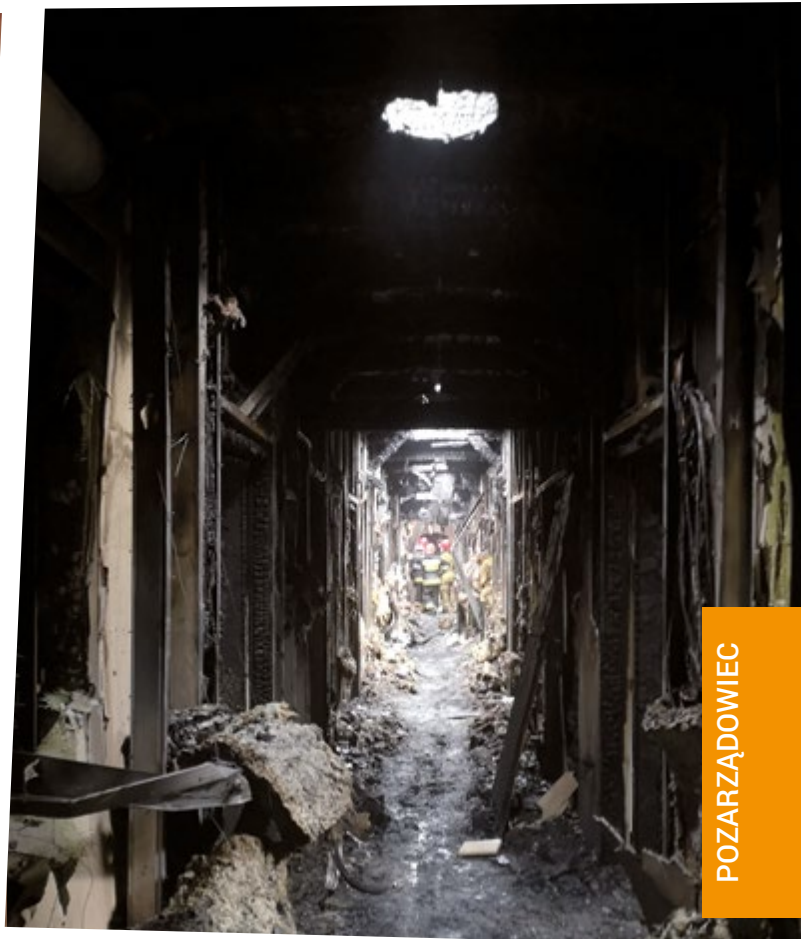
- Pożar najbardziej zniszczył część biurową, biura, które wynajmowaliśmy. Spłonęło Atelier Agnieszki Tokarskiej czy redakcja „Made in Warmia & Mazury”. Z pożaru w stu procentach ocalała dokumentacja finansowa i projektowa. Spłonęły dokumenty, które znajdowały się na biurkach, ale udało nam się je odtworzyć. Ocalała też kuchnia warsztatowa i produkcyjna. W różnym stopniu zniszczeniu uległa połowa budynku. Konieczna będzie odbudowa jednej trzeciej dachu.

**- Przed Bankiem Żywności ogromne wyzwanie. Pan jednak znany jest ze swojej determinacji. W końcu przed laty brał pan udział w tworzeniu Banków Żywności.**

- Rzeczywiście, 19 lat temu tworzyliśmy Bank Żywności od podstaw. Udało się stworzyć organizację, która zajęła się edukacją żywieniową, zapobieganiem zjawisku marnowania żywności, przygotowaliśmy strategię walki z niedożywieniem dzieci w naszym województwie. Poszerzaliśmy też swoje działania



# zatrzyma naszych planów



POZARZĄDOWIEC

o ekonomię społeczną, przedsiębiorczość społeczną. To dokonania, które w ciągu tych kilkunastu lat udało nam się zrealizować. Nasza Kuźnia była ukoronowaniem naszej pracy. Cały czas wierzę, że Kuźnia Społeczna będzie działać w takim kształcie, jaki sobie założyliśmy. Pożar na pewno jest dla nas trudnym doświadczeniem. Zarówno pod względem organizacyjnym, finansowym, jak i emocjonalnym, bo Kuźnię Społeczną tworzyliśmy od zera, byłem w to działanie osobiście zaangażowany. Rewitalizacja budynku Kuźni zajęła nam dwa lata bardzo intensywnej pracy. Tuż po pożarze rzeczywiście pojawił się kryzys, ale dzięki ogromnemu wsparciu, które otrzymaliśmy, dość szybko stanęliśmy na nogi. Razem z pracownikami zaczęliśmy prowadzić działania, by odbudować Kuźnię. I jak najszybciej zorganizować w niej kolejne wydarzenia.

- Czy można już powiedzieć, ile czasu zajmie odbudowanie Kuźni?

- To trudne pytanie, ale na pewno chciałbym, żeby nastąpiło to jak najwcześniej. Byśmy już w 2020 roku spotkali się w Kuźni i prowadzili działania w całym budynku.

Fot. Materiały prasowe

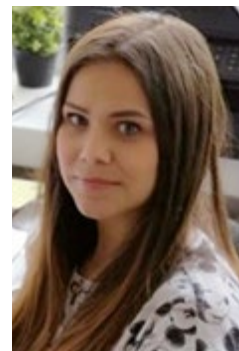


Na facebookowej grupie „GASIMY POŻAR! – licytacje na rzecz Kuźni Społecznej” każdy może dołączyć do aukcji i w ten sposób wspomóc Bank Żywności w Olsztynie. Nie zwlekajcie, licytujcie i pomagajcie! Można także dokonywać wpłat bezpośrednio na konto:

**Bank Żywności w Olsztynie**  
06 1930 1611 2400 0400 4551 0005  
Tytuł wpłaty: „Gasimy pożar”

# Poczucie tego, że robisz coś dla siebie, daje wielką moc!

Patrycja Kamińska



Moja przygoda z Elbląskim Centrum Integracji Społecznej rozpoczęła się od wizyty w Powiatowym Urzędzie Pracy. Jak co dwa miesiące zgłaszam się w wyznaczonym terminie na podpisanie listy. Pobieram numerek i czekam na swoją kolej. Tym razem pani urzędniczka mówi, że ma dla mnie propozycję. Pierwsza myśl, przecież mój malutki synek jeszcze nie chodzi do przedszkola, jak mam przyjąć ofertę pracy? Okazuje się, że wcale oferty pracy dla mnie nie ma, za to jest możliwość uczestnictwa w spotkaniu informacyjnym CIS. Jeszcze wtedy nazwa ta kompletnie nic mi nie mówiła, jednakże pani przekonuje, żeby zobaczyć co mają do zaoferowania. Dostaję kartkę z informacją gdzie, kiedy i o której mam się zgłosić...

Pierwsza wizyta w Centrum Integracji Społecznej była dla mnie zderzeniem ze smutną rzeczywistością. Przychodzę na spotkanie z moim dwuletnim synem, którego trzymam na rękach. Wchodzę do niewielkiej sali, w której znajduje się już około 20 osób. Widzę kilka starszych osób, pana, który przyszedł o kuli, jak również osoby około 30 roku życia. Wszystkie krzesła są już zajęte. Syn nie chce zejść z rąk, a ja czuję, że nie dam rady go utrzymać przez całe spotkanie. Oczywiście już wiedziałam, że potrwa ono krócej niż pół godziny, gdyż to było pierwsze pytanie zadane przez osoby zainteresowane. Niestety żadna z tych młodych osób miejsca mi nie ustąpiła... no cóż trzeba było przyjść wcześniej.

## Wiedziałam, że to dla mnie

Spotkanie rozpoczyna się, prowadzą je dwie osoby, doradca zawodowy i psycholog. Zaczynają opowiadać o ofercie jaką ma Centrum Integracji Społecznej, prowadzone przez Stowarzyszenie ESWIP. Gdy padają pierwsze słowa o tym, że każdy może znaleźć pracę część osób wychodzi. Niestety dla mnie, nie były to te osoby, które siedziały na krzesłach, więc niestrudzona stoję dalej i słucham. Wspominają o tym, że pomagają osobom niepełnosprawnym wejść na rynek pracy, możliwościach przekwalifikowania bądź zrobienia kursów podnoszących nasze umiejętności. Opowiadają, że jest to projekt, który ma aktywizować osoby z trudnościami podjęcia zatrudnienia. Coraz bardziej jestem zainteresowana tą ofertą, a kolejna część osób wychodzi bez słowa. Następnie mówią o tym, jak wygląda cały plan wsparcia dla osób, które zakwalifikują się do programu. Dwa miesiące codziennych spotkań w grupach piętnastoosobowych, wspólna praca nad poznaniem naszych

potrzeb, zajęcia z psychologiem i doradcą zawodowym. Po tym czasie, w którym doradcy poznają lepiej nas i nasze umiejętności zaczynamy wspólnie szukać praktyk zawodowych. Wtedy już wiedziałam, że ten projekt jest dla mnie, że chcę być jego częścią. Na sam koniec tego spotkania prowadzący wspominają, że osoby chętne mogą wypełnić formularz zgłoszeniowy. Nadszedł moment, kiedy mogłam syna posadzić na kawałku stołu i uzupełnić otrzymany kwestionariusz. Z tych około 30 osób, które były na spotkaniu tylko trzy, w tym ja były zainteresowane dalszą współpracą.

## Potrzebowałam pomocy

Miesiąc od mojej pierwszej wizyty w CIS dostałam telefon z zaproszeniem na pierwszą rozmowę, po której miała zostać podjęta decyzja czy zostanie przyjęta do projektu. Na spotkaniu dostałam do wypełnienia ankiety, które miały przybliżyć moją osobę, status społeczny i doświadczenie. Następnie odbyła się rozmowa z psychologiem, w której kluczowym pytaniem było: po co się tutaj zgłosiłam. Miałam niewielkie doświadczenie na rynku pracy, dwoje małych dzieci i pomimo wykształcenia wyższego nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, gdzie mogłabym pracować. Już przy tej pierwszej rozmowie wspominałam o tym, że nie jestem osobą pewną siebie i swoich umiejętności, że nie wiem, co chciałabym robić w życiu i że boję się, jak poradzę sobie z wychowaniem dzieci i pracą na etacie. Wtedy zrozumiałam, że potrzebuję pomocy. Następnym etapem była rozmowa z doradcą zawodowym. Tam opowiedziałam o praktyce w biurze rachunkowym, którą odbyłam i na tym musiałam zakończyć moją wypowiedź, gdyż większego doświadczenia nie



## dobre praktyki w regionie



miałam. Przez to czułam się wykluczona zawodowo. Po tych dwóch rozmowach i kilku wypełnionych ankietach miałam czekać na telefon czy zostałam zakwalifikowana do projektu.

Nadszedł dzień, w którym otrzymałam telefon z Centrum Integracji Społecznej. Wiadomość o przyjęciu do programu była dla mnie szansą, którą zamierzałam wykorzystać. W listopadzie ruszały pierwsze zajęcia, to był idealny czas dla mnie. Synek już zdążył zaaklimatyzować się przedszkolu, a ja mogłam rozpocząć swoją drogę do zdobywania doświadczenia zawodowego.

### Czułam ogromne wsparcie

Na pierwszym zajęciach poznaliśmy doradcę zawodowego, który miał być naszym opiekunem. Była nią uśmiechnięta, pełna energii i radości osoba. Potem nadszedł czas, aby i grupa poznała się bliżej. Każdy powiedział o sobie kilka zdań na początek. Ustaliliśmy zasady, które miały panować na zajęciach i każdy z nas podpisał wykonany wspólnie kontrakt. To dawało wszystkim poczucie przynależności do grupy. Przez najbliższe dwa miesiące poznawaliśmy samych siebie. Dzięki indywidualnym rozmowom z doradcą i psychologiem mogliśmy dostrzec w sobie potencjał, którego sami nie potrafiliśmy odkryć. Zadania, które wykonywaliśmy wspólnie uczyły nas jak pracować w grupie. Dobór odpowiednich ćwiczeń pokazywał nam w jakich kierunkach powinniśmy podążać. Grupę mimo swojej różnorodności łączyło jedno: chęć podjęcia zatrudnienia. Każdy z nas znalazł się w takim momencie swojego życia, że bez pomocy innych nie potrafił wejść na rynek pracy. Uczono nas wiary w siebie i swoje umiejętności.

Dla mnie uczestnictwo w projekcie było czymś w rodzaju terapii. W trakcie jego trwania wydarzyło się wie-

le przykrych sytuacji w moim życiu, jednak mając opiekę psychologa czułam ogromne wsparcie. Wiedziałam, że dam radę. Nauczyłam się tam bardzo dużo, odkryłam w sobie siłę, żeby zaważać o siebie. Wątpliwości związane z wychowaniem dzieci i pracą, które miałam przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chciałam pracować!

Po dwóch miesiącach spędzonych wspólnie w grupie przyszedł czas na szukanie praktyki. Moja doradczyni zawodowa wiedząc, że jestem osobą empatyczną, pracowitą i z wielką chęcią do nauki wiedziała, w jakim miejscu powinnam postawić moje pierwsze zawodowe kroki. I tak dokładnie w styczniu dołączyłam jako praktykantka do załogi Elbląskiego Stowarzyszenia Wspierania Inicjatyw Pozarządowych. Po pięciu miesiącach zostałam zatrudniona i od tamtej pory spełniam się jako dobry pracownik i jeszcze lepsza mama. Poczucie tego, że robisz coś dla siebie daje wielką moc!

Elbląskie Centrum Integracji Społecznej to miejsce dla osób, które od dłuższego czasu mają problem z wejściem na rynek pracy, dla osób z niepełnosprawnościami i wszelkimi trudnościami, jakie spotkały na swojej drodze do zawodowego szczęścia. Możliwości jakie daje ten projekt są ogromne. Każdy uczestnik może skorzystać ze szkoleń podnoszących jego umiejętności, ma możliwość przekwalifikowania się, poznania nowych, ciekawych ludzi i oczywiście uwierzenia w siebie. Tam można odkryć siebie na nowo!

Fot. Archiwum CIS

i

**Centrum Integracji Społecznej, prowadzone jest przez Stowarzyszenie ESWIP, ma swoją siedzibę w przy ul. Stawidłowej 3 w Elblągu. Więcej informacji o projekcie można uzyskać dzwoniąc pod numer: 519 497 685**



# Znaleźli swój sposób na życie

Anna Lewikowska

**Znają i przyjaźnią się od dawna. Połączyło ich także stowarzyszenie, a następnie spółdzielnia socjalna. Gdzie to wszystko się dzieje? W Waszulkach, w gminie Nidzica. Tam w spółdzielni „Sposób na Życie” działają: Anna i Krzysztof Lewikowscy, Paulina Szynkiewicz, Paula Gołębiewska i Samanta Polinkiewicz.**

Zawsze dobrze się rozumieliśmy. Naszym pierwszym krokiem wspólnej i bezinteresownej pracy było zdobycie doświadczenia działając społecznie, kiedy w 2012 założyliśmy stowarzyszenie „Robimy, bo chcemy”, którego celem jest tworzenie wspólnych działań integrująco-aktywizujących na rzecz naszej lokalnej społeczności.

### Dotacja OWES

Kolejnym krokiem było wzięcie losu w swoje ręce wykorzystując nasze pasje, przerodziliśmy je w zawody tworząc tym samym sobie miejsca pracy. Naszym zakładem pracy stała się spółdzielnia, którą sami powołaliśmy do życia w 2013 roku, która mieści się w Waszulkach w Gminie Nidzica. Sam proces rejestracji nie był taki łatwy, pomimo naszych zdolności i posiadanych umiejętności. My cztery kobiety byłyśmy osobami bezrobotnymi i w związku z tym również brakowało nam na początku środków finansowych na otwarcie swoich działalności.

Właśnie wtedy pojawiła się szansa na skorzystanie z dotacji z Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej

w Nidzicy na utworzenie sobie stanowisk pracy zakładając spółdzielnię socjalną. Początki nie były łatwe, ale stawiając na jakość świadczonych przez nas usług dzisiaj mamy stałych klientów, którzy polecają nas innym. Co jest dla nas ogromnym wyróżnieniem i myślę, że sukcesem.

W celu odróżnienia swoich produktów, które nie są nowością, od pozostałych na rynku dążymy przede wszystkim do zapewniania szerokiego wachlarza elastycznych usług, dopasowanych do indywidualnych wymagań klienta (różne możliwości składania zamówienia, kompleksowość usług, dostawa do klienta). Poza tym wszyscy, jesteśmy mobilni, dopasowujemy się do klienta. Dążymy cały czas do tego, aby być najlepszymi w tym, co robimy.

### Co robimy?

Florystyka i bukietarstwo stały się niejako naszym znakiem rozpoznawczym, przystrojenie kościoła, samochodu, a także przygotowanie bukietów sprawia nam dużo radości. Spełniamy się w tym, co robimy, a właśnie taką pracę wykonuje się nie tylko z przy-



## dobre praktyki w regionie



jemnością, wkłada się w nią dużo serca i energii. Prowadzimy także usługi księgowo, z których głównie korzystają inne spółdzielnie socjalne oraz podmioty ekonomii społecznej. Stawiamy na to, aby rola księgowego wybiegała poza podstawowe czynności takie jak przyjmowanie dokumentów i księgowanie. Innowacyjności, które są wprowadzane przez naszą księgową Paulinę Szynkiewicz to min. elektroniczny przesył dokumentów, dostęp 24 godziny na dobę do danych księgowych klienta, zdalny dostęp z każdego miejsca na świecie. Dzięki elektronicznemu obiegowi dokumentów biuro rachunkowe może dynamicznie i szybko reagować na potrzeby swoich klientów. Jest to kwestia nie tylko dostępu do archiwum, ale również do wszelkiego rodzaju statystyk, zestawień i raportów księgowych, do których klient może mieć dostęp na bieżąco. Biuro księgowo stosując nowoczesne rozwiązania jest też w stanie szybko i sprawnie przygotować klientowi dowolny rodzaj raportu czy zestawienia, co ułatwia prowadzenie biznesu i znacznie wspiera komunikację między klientem a biurem rachunkowym.

### Uczymy innych

Nie zamykamy się tylko na florystykę i księgowość. Każde przedsiębiorstwo społeczne powinno odpowiadać na potrzeby rynku. Tak też działamy, dlatego m.in. świadczymy usługi konferansjera, mobilnej kosmetyczki, zajmujemy się montażem folii przeciwsłonecznych, a także oprawą muzyczną eventów, festynów czy poprawin. Dzisiaj dzięki zdobytej wiedzy i posiadanym kwalifikacjom uczymy innych. Jako spółdzielnia oferujemy organizację i przeprowadzenie wizyty studyjnej

w siedzibie w Waszulkach. Ofertę kierujemy do grup zorganizowanych, do samorządów lokalnych, w tym GOPS, MOPS, PCPR, PUP, organizacji pozarządowych, w tym OHP, oraz innych podmiotów ekonomii społecznej, a także wszystkich, którzy chcą poznać funkcjonowanie wielobranżowej spółdzielni socjalnej. Część praktyczna wizyty polega na warsztatach, dzięki którym umożliwiamy uczestnikom bezpośrednie zapoznanie się z ofertą spółdzielni z tematyki wybranej dowolnie już przez uczestników tj. florystyki i bukietarstwa, montażu folii, usług księgowych czy usług kosmetycznych.

Współpracujemy z innymi podmiotami ekonomii społecznej, jesteśmy otwarci i zawsze gotowi do podejmowania nowych wyzwań.

*Fot. Archiwum Spółdzielni Socjalnej „Sposób na Życie”*

i

**Znasz przedsiębiorstwo społeczne, które koniecznie powinno znaleźć się w najbliższym numerze? A może sam chcesz opisać swoje stowarzyszenie bądź spółdzielnię socjalną? Napisz do mnie, omówimy szczegóły: [s.warzechowska@eswip.pl](mailto:s.warzechowska@eswip.pl)**

Sylvia Warzechowska

# Pomaganie jest im w smak

Natasza Jatczyńska

**Kuchnia nas łączy. Nikt tutaj nie jest za karę. Wystarczy popatrzeć, jak wspólnie gotujemy. Na co dzień pracujemy w różnych restauracjach, zespołach. Gdy spotykamy się razem, np. przygotowując pół tony bigosu na wigilię dla elblązan, nikt nie jest ważniejszy, jeden kroi kapustę, drugi cebulę, trzeci zajmuje się mięsem, a na każdej twarzy widać uśmiech. To naprawdę jest niesamowite. Przyjemność sprawia nam to, że możemy się wymienić doświadczeniami, pokazać innym, na czym polega nasza praca, a przy okazji pomóc - mówi Bartosz Majchrzak, prezes Elbląskiego Klubu Szefów Kuchni.**

Kilkudziesięciu kucharzy z elbląskich restauracji, w lutym ubiegłego roku, postanowiło połączyć siły i podzielić się swoją pasją do gotowania z innymi. - Chcieliśmy wyjść do ludzi, pokazać co robimy, jak pracujemy, w miarę możliwości wspomóc potrzebujących, ale też nawiązać ze sobą współpracę, dzielić się doświadczeniami - mówi Bartosz Majchrzak. - Pomysł, żeby przyłączyć się do Chrześcijańskiej Misji Społecznej Teen Challenge Chrześcijańska Elblągu, która co piątek na Placu Dworcowym karmi bezdomnych, pojawił się już na pierwszym spotkaniu. Jak kucharz może pomóc? Oczywiście gotując.

Tak się zaczęło. Od blisko dwóch lat, co dwa tygodnie, na Plac Dworcowy trafia 40 litrów zupy, przygotowanej przez jednego z elbląskich szefów kuchni. - Robimy to zwyczajnie, żeby pomóc. Z tego nie ma pieniędzy ani sławy - śmieje się pan Bartosz.

## Kolacja charytatywna dal Szymonka

Obecnie trudno było zliczyć działania, w które angażują się elbląscy szefowie kuchni. Organizują pokazy gotowania dla młodzieży, akcje charytatywne, biorą udział w akcjach promocyjnych, warsztatach, konkursach. Mają za sobą już dwie edycje Elbląskiego Święta Chleba, podczas którego gotowali dla elblązan, gotowania dla seniorów w Centrum Spotkań Europejskich Światowid, wigilię dla mieszkańców podczas Świątecznych Spotkań Elblązan - w tym roku również ją przygotowują. - W przyszłym roku pewnie pojawimy się na poznańskich targach smaku, reprezentując Elbląg kuchnią regionalną. Jeszcze w tym roku, wspólnie z restauracją Amore Mio, organizujemy kolację charytatywną dedykowaną Szymonowi Kublikowi, zmagającemu się z chorobą nowotworową. To w grudniu.

W listopadzie wspólnie z Zespołem Szkół Gospodarczych w Elblągu robimy warsztaty z potraw z ryb - wylicza prezes klubu.

## Spotkania z młodzieżą

Takich wspólnych działań z ZSG w Elblągu Klub ma na swoim koncie więcej. Praca z młodzieżą dla szefów kuchni jest niezwykle ważna. - Ta praca musi być pasją. My spędzamy w kuchni po kilkanaście godzin dziennie. Pracujemy w soboty, niedziele, Sylwestra, andrzejkę, walentynki, długi weekend majowy, a w maju jeszcze mamy pobudki 5 rano, bo są komunie. To praca, która wymaga wielu wyrzeczeń. Podczas spotkań z młodzieżą mówimy, na czym polega ten zawód. W tej chwili współpracujemy z elbląskim „gastronomikiem”.







Bardzo fajnie to nam wychodzi. Nie ukrywam jednak, że takim marzeniem na przyszłość jest stworzenie akademii, gdzie moglibyśmy jako zawodowi kucharze szkolić młode osoby. Pokazać, jak ta kuchnia powinna wyglądać. W tej chwili uczniowie mają praktyki w szkole. Nie czarujemy się, praca w restauracji wygląda trochę inaczej, tutaj się więcej dzieje i więcej też można się nauczyć - mówi Bartosz Majchrzak.

### Na wariackich papierach

Elbląskim kucharzom, w niecałe dwa lata, udało się to, na co w innych branżach pracuje się latami. Elbląski Klub Szefów Kuchni w tej chwili jest już marką, rozpoznawalną nie tylko w Elblągu, ale i poza nim. Na swoim koncie mają współpracę z producentami żywności, m.in. Oliwią Kaszubską, Makaronem Czaniecki czy ostatnio kraftowym browarem z Pastęka Last Bell

oraz lokalnymi firmami, jak hurtownia warzyw i owoców Kinga i sklepem mięsnym Jaga.

- Rzeczywiście jesteśmy już rozpoznawalni. Mamy zaproszenia do udziału w różnych akcjach. Myślę, że udaje nam się robić coś fajnego - dodaje pan Bartosz. - Grafiki mamy napięty, sporo się dzieje, czasami z dnia na dzień, trochę na wariackich papierach. Myślę, jednak, że to nam wszystkim sprawia przyjemność. Cieszymy się, że i ludzie odbierają nas pozytywnie, że szkoła, a także Urząd Miasta w Elblągu są zadowolone ze współpracy. Myślę, że to idzie w dobrym kierunku. W tej chwili mamy 29 członków klubu, w tym 20 to kucharze z elbląskiego rynku. Chciałbym, aby docelowo w klubie byli kucharze ze wszystkich elbląskich restauracji. Uważam, że oprócz tej działalności na zewnątrz, elbląskie restauracje zwyczajnie powinny się wspierać - dodaje jeden z elbląskich szefów kuchni.

*Fot. Archiwum Elbląskiego Klubu Szefów Kuchni*



# Na wschodzie

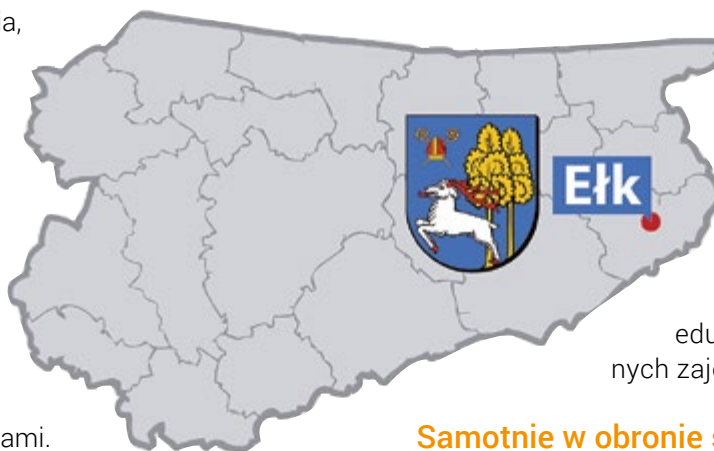
Urszula Podurgiel

Subregion ełcki w całym województwie jest tym gdzieś na dalekim wschodzie. Nie tylko oddalonym geograficznie, ale i w koncepcjach rozwoju, decyzjach, refleksji. Mamy najmniej wydatkowanych środków unijnych i najmniej organizacji pozarządowych. Szczególnie tych, które mają zbudowaną trwałą infrastrukturę zatrudniającą pracowników. W większości to organizacje powstające w celu rozwijania swoich pasji lub łatania budżetu wielu instytucji przy których powstają.

Nie ma tu rozumienia, że sektor może mieć wpływ na rozwój polityk publicznych, że może decydować o kierunku, w którym rozwija się dane miasto czy gmina wiejska. Nie ma takiego poczucia nawet, gdy trzeba stanąć do decydowania o formach współpracy samorządu z organizacjami.

Wydaje się, że mimo niezadowolenia organizacje zgadzają się na to jak jest, stawiając się w roli biernych biorców, zgadzając się na decydującą rolę władzy. Odnosi się wrażenie, że załęknięcie o swój własny byt wywołuje odruch kurczowego trzymania niewielkich dotacji i działań, które dają złudne poczucie, że mam cokolwiek a nie nic.

Mało komu przychodzi do głowy, że można mieć więcej stawiając wyraźne wymagania samorządom i oczekując zmiany w traktowaniu całego sektora obywatelskiego, jako kluczowego realizatora działań. Nie jest naszą mocną stroną zrzeszanie się i aktywność w obronie wspólnych interesów. Łatwo dajemy się rozgrywać różnym interesariuszom życia publicznego w zamian za dobre słowo lub kilka obiecanych tysięcy, które w jakiś cudowny



sposób mimo komisji grantowych trafiają tam, gdzie mają trafić. Uczestnictwo sektora w życiu publicznym to obsługa tysięcy interesariuszy sportu, zdrowia, kultury, edukacji w ramach różnych zajęć i warsztatów.

## Samotnie w obronie sektora

Niewiele tu instytucji prowadzonych przez organizacje pozarządowe. Samorząd ufa bardziej sobie niż obywatelom, co sprawia, że jego struktury puchną, a organizacje się nie wzmacniają. Nie wiedzieć też dlaczego utrwała się w samorządzie myślenie, że NGO to społecznicy działający za darmo tam, gdzie się nikomu nie opłaca i nie chce. Sam też z tego powodu, jeżeli już chce oddać jakieś zadanie organizacji pozarządowej to jest to działanie nieopłacalne i nie wykazuje zainteresowania nim żaden biznes. Z kompetencjami członków sektora też bywa różnie. W całym subregionie jest jedno centrum wspierania organizacji pozarządowych. Jeżeli były jakieś programy wspierania to albo samorząd wycofał się z nich - jak powiat ełcki i miasto Ełk - lub nie ma chętnych na realizację działań jak w powiecie giżyckim. W chwili

**pozarządowiec** zmienia się dla Ciebie! Dokładamy starań, abyś mógł czytać ciekawe reportaże, wywiady i porady. Pismo jest bezpłatne, pomóż nam je wydawać.

Wpłać datkę na konto: **23 2030 0045 1110 0000 0235 4560** z dopiskiem "Pozarządowiec" i ciesz się razem z nami każdym kolejnym wydaniem.



# ROZWÓJ I ZMIANA CZAS NA NARZĘDZIA!



obecnej niektóre lokalne grupy działania przy okazji swoich działań wzmacniają kompetencje NGO oraz Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej, który jest jedynym systemowym i zakrojonym na taką skalę programem, który również nie jest skierowany do wszystkich organizacji, a tych potencjalnie ekonomizujących się.

Nie wiem, czy zasmuca mnie bardziej kondycja sektora czy mentalność samorządu. Wiele razy stawałam w obronie spraw sektora samotnie i bez wsparcia, choć konsekwentnie mogę polegać na Ełckim Stowarzyszeniu Aktywnych STOPA, które jako jedyne podejmuje rękawicę. Reszta mówi, że boi się wymagać. Nie wiem dlaczego. Wiem na pewno, że strach to zły doradca, który doprowadził do tego, że w wielu gminach środki na wsparcie NGO topnieją, a programy współpracy nie zawierają wielu narzędzi oraz możliwości. Niedostateczny rozwój sektora obywatelskiego to bez wątpienia wolny rozwój regionu, czego zupełnie nie zauważają samorządy.

## Kręcimy się w koło

Widać to wyraźnie w ilości wykorzystanych środków unijnych. Nie wiem dlaczego nikt nie zauważa, że sektor, który mógłby w naszą okolicę ściągnąć wiele środków, których same samorządy nie wykorzystają tego nie robi, bo brakuje mu umiejętności. Trudno było je zbudować na żebraczych dotacjach. Trudno po nie sięgnąć, gdy samorząd nie daje organizacjom na preferencyjnych warunkach lokali, budynków. Kręcimy się w koło, co oznacza również, że zmierzamy donikąd. Niezmienne w sektorze jest wielu wspaniałych ludzi z ogromem możliwości, ale bez konsekwentnej polityki wsparcia po kilku latach Ci wspaniali ludzie znikają na mapie społecznej naszych okolic. Nie są to może innowacyjne problemy sektora, ale tu na wschodzie należy pomnożyć je razy 10, 20, może 50. Oznacza to, że potrzebujemy o wiele więcej zmiany niż reszta województwa. Zmiany odważnej, zmiany po którą sięgnie w końcu sektor części wschodniej naszego województwa.

Fot. archiwum Urszuli Podurgiel



# W stacjonarnym sklepie targes.pl

Sylwia Warzechowska

**O tym, że Dom pod Cisem przy ulicy Stawidłowej 3 w Elblągu jest miejscem przyjaznym działaniom społecznym, chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Działa tam także strefa targes. Nie wiesz, o co chodzi? Produkty ekonomii społecznej z Warmii i Mazur dostępne są teraz w jednym miejscu. Wszystko po to, by jeszcze lepiej wspierać rozwój ekonomii społecznej i docierać do klientów.**

Do niedawna targes.pl był tylko platformą internetową pośredniczącą w sprzedaży ofert podmiotów ekonomii społecznej. Niezmiernie na targes.pl można znaleźć prężnie działające firmy społeczne, laureatów konkursów „Zakup Prospołeczny” i „Godni Naśladowania”, jak również krótko działające podmioty. - Na zakupy zapraszamy teraz także do Domu pod Cisem – mówi Maciej Bielawski, wiceprezes Stowarzyszenia ESWIP. – Pomysł sklepu stacjonarnego jest odpowiedzią na potrzeby kompleksowego rozwoju ekonomii społecznej, wychodzimy także naprzeciw potrzebom klientom, którzy lubią kupować produkty w jednym miejscu.

W ofercie strefy targes znalazły się m.in. Mazurskie Słiki Spółdzielni Socjalnej Negocjator, torby od Przedsiębiorstwa Społecznego Sakwa TPD Morąg, zdrowa żywność i pyszna kawa z Naturalnej Żywności czy ciekawe pamiątki związane z Elblągiem przygotowane przez Kacze Bagno.

- Wspieramy także działania Warsztatów Terapii Zajęciowej oraz Centrów Integracji Społecznej. Prowadzimy aktualnie z nimi rozmowy, by poszerzyć asortyment naszego sklepu o produkty wytwarzane przez uczestników warsztatów – mówi Maciej Bielawski. – Zachęcam do wspierania działalności podmiotów ekonomii społecznej poprzez zakupy w strefie targes. Obecnie sklep jest otwarty w trakcie wydarzeń organizowanych w Domu pod Cisem, od stycznia - od poniedziałku do piątku w godzinach od 10 do 16. - W ramach poszerzania asortymentu będziemy wydłużali godziny otwarcia strefy targes. Wprowadzimy także sprzedaż internetową – dodaje Maciej Bielawski. *Fot. Archiwum Stowarzyszenia ESWIP*



Więcej informacji można uzyskać dzwoniąc pod numer: 734 218 310



# Zbudowaliśmy Dom pod Cisem

Sylwia Warzechowska

- Pierwszy raz ujrzałem ten budynek pięć lat temu, był rok 2014. Szukaliśmy pomieszczeń na Centrum Integracji Społecznej i któryś z urzędników samorządowych zawiózł nas tam, zresztą bez wielkiego przekonania, bo budynek był bardzo zaniedbany. Ale pamiętam, że to zdewastowane miejsce położone tuż nad rzeką Elbląg miało swoisty urok i pomyślałem, jakby wspaniale było, gdybyśmy mogli to wszystko zagospodarować – wspomina Arkadiusz Jachimowicz, prezes Stowarzyszenia ESWIP. Droga do spełnienia marzeń zwykle nie bywa prosta, bo na remont i adaptację budynku, obecnego Domu pod Cisem, potrzebne były pieniądze. I to niemałe!

Budynek był tak opłakany stanem, że trzeba było go po prostu zburzyć i odbudować. Brzmi to jak prosty zabieg, ale pozyskiwanie funduszy na ten cel wymagało wielu starań. Odbudowa (czyli koszt około 4,5 mln zł) w dużej mierze była możliwa dzięki dofinansowaniu unijnemu i środkom z PFRON, ale nie tylko. Dom wraz z działką, decyzją Rady Miejskiej, w użytkowanie wieczyste bezprzetargowo przekazało miasto Elbląg, ale nie obyło się bez kredytu, zbiórki publicznej i pozyskiwaniu darczyńców.

W ramach kampanii fundraisingowej „Budujemy Dom pod Cisem” udało się zebrać 61 973,20 zł. Były to wpływy z 1% (3354,30 zł), sprzedaż cegiełek (1910 zł) oraz zbiórka do puszek (1.709,49 zł). Wpłaty na konto Stowarzyszenia ESWIP wyniosły 22.242,48 zł, a wpłaty gotówkowe - 2.650 zł. Akcją zasiłiły także wpływy z FaniMani w kwocie 106,93 zł. Stowarzyszenie pozyskało także dotację w ramach projektu FIO – 15000 oraz dotację od Fundacji Lotto – także 15000 zł.

- Dziękuję wszystkim, którzy dołożyli symboliczną cegiełkę do naszej inwestycji - osobom prywatnym, firmom i innym organizacjom społecznym – mówi Arkadiusz Jachimowicz.

Dom pod Cisem już działa, a jego gospodarzami są Centrum Integracji Społecznej oraz Dom Sąsiedzki dla mieszkańców dzielnicy Zawodzie. Całość składa się z trzech budynków oraz obszernego dziedzińca. Najważniejszy jest trzykondygnacyjny, odtworzony budynek z czerwonej cegły. Do niego przylegają pomieszczenia socjalne i dwie pracownie oraz dwa pomieszczenia garażowo/magazynowe.

Niemal cała powierzchnia (800 m<sup>2</sup>) to kolejne pracownie CISu. Samą górę głównego budynku zajmuje pracownia hostelowa (pięć pokoi dwu i trzyosobowych, każdy z łazienką), może tu przenocować do 17 osób. Goście do dyspozycji mają dobrze wyposażoną kuchnię. Każdy z pokoi ma inną nazwę związaną z Elblągiem: Truso (dawne emporium handlowe wikingów położone przy Jeziorze Družno, kilka kilometrów za miastem), Bażantarnia (przepiękny park



miejski), Starówka (z części okien widać ją doskonale), Družno (wspomniane pobliskie jezioro przez który prowadzi szlak pochylni) oraz Port (w zasięgu ręki). Poniżej ulokowane są pomieszczenia biurowe, ale też trzy większe przeznaczone na pracownię biurową/rękodzieła, salę spotkań Domu Sąsiedzkiego oraz salę szkoleniową.

Cały parter to pracownia sklepowa wraz z kawiarnią. Tu będzie ulokowany sklep społeczny oraz mieści się strefa targes.pl czyli miejsce sprzedaży produktów przedsiębiorstw społecznych z całego województwa. Do głównego budynku przylegają pracownie krawiecko-tapicersko oraz złotej rączki (naprawy rowerów, stolarska itp.) wraz z zapleczem socjalnym. Obok znajdują się dwa pomieszczenia garażowo-magazynowe, jako zaplecze sklepu społecznego.

Fot. Agnieszka Bielawska



# Światła, Kamera... Akcja Społeczna!

Aleksandra Piech  
Justyna Bożyk  
Rafał Narnicki

Trudno wyobrazić sobie świat bez mediów społecznościowych. Dla wielu z nas pierwszą i ostatnią czynnością każdego dnia jest sprawdzenie „co tam na fejsie”. Z wyświetlaczy smartfonów i monitorów komputerów wylewa się fala rywalizujących o naszą uwagę obrazków i słów. Temu jak odpowiedzialnie i skutecznie wykorzystać to narzędzie do wprowadzania pozytywnych i trwałych zmian w świecie – w wymiarze lokalnym i globalnym, poświęcone były pięciodniowe warsztaty pod tytułem „Światła, Kamera: Akcja Społeczna!” w Hiszpanii. Uczestniczyli w nich przedstawiciele Stowarzyszenia ESWIP.

Pomysłodawcą przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Brujula International. W warsztatach uczestniczyły trzyosobowe delegacje z Francji, Hiszpanii, Polski, Rumunii, Węgier i Włoch. Poznaliśmy się już na lotnisku w Madrycie, skąd wyruszyliśmy na północ kraju, do położonej w prowincji Burgos, niewielkiej miejscowości Posa de la Sal.

## Z zasłoniętymi oczami

Na miejscu, oprócz bardzo sympatycznych gospodyń-trenerek i ciepłej kolacji, przywitała nas rozpiska bardzo intensywnego planu. Każdy dzień zaczynaliśmy od „rozgrzewki”, która nie tylko pomagała się dobu-

dzić, ale też bardzo skutecznie integrowała całą grupę. Potem następowała seria zajęć, podczas których poznawaliśmy najważniejsze zasady sztuki filmowej. Każdą porcję teorii realizowaliśmy w praktyce. To wymagało uruchomienia dużych pokładów kreatywności. Bo jak na 10 zdjęciach przedstawić ciekawą historię, jeśli reżyser ma przez cały czas zasłonięte oczy i nie może porozumiewać się z modelami? Albo jak kultowe sceny z filmu „Pulp Fiction” nagrać w konwencji... opery mydlanej? Każde z tych wyzwań zakończyliśmy z sukcesem, a efekty prezentowaliśmy, często przy wybuchach śmiechu publiczności. Oprócz pracy w międzynarodowych grupach integracji sprzyjał także udział w wieczorze międzykul-





turowym. Każda ekipa prezentowała i częstowała najbardziej charakterystycznymi dla swojego kraju specjałami. Nie zabrakło polskiego torciku wedlowskiego, francuskich serów, czy rumuńskiej zakuski. Nie mniej skutecznie integrowała nas muzyka. Wieczór karaoke wypełniliśmy piosenkami w ojczystych językach uczestników. Polskę reprezentował muzycznie między innymi Krzysztof Krawczyk, którego nieśmiertelny „Parostatek” spotkał się z gorącą owacją.

### Intensywnie na planie zdjęciowym

Pierwsze dni przygotowały nas do głównej części warsztatów. Podzieliłiśmy się na trzy ekipy, z których każda miała zrealizować film promocyjny dla wybranej organizacji pozarządowej z miasta Burgos. Jedne grupy miały zupełną dowolność co do formy i treści, inni realizowali przygotowane wcześniej pomysły organizacji. Polscy uczestnicy warsztatów przygotowywali materiał dla Fundacji Oxigeno oraz stowarzyszenia Huerteco. Misją pierwszej organizacji jest ochrona środowiska naturalnego, promocja postaw proekologicznych oraz edukacja. Huerteco swoją działalność realizuje poprzez tworzenie szkolnych ogrodów edukacyjnych, terapię ogrodniczą dla osób z niepełnosprawnościami, promowanie zakładania i prowadzenia ogrodów społecznych przy dużych firmach, których wiele ma swoje siedziby i zakłady produkcyjne w Burgos oraz ochronę starego gatunku drobiu domowego – kury kastylijskiej. Dzień zdjęciowy był bardzo intensywny. Organizacje działają bardzo aktywnie nie tylko w samym Burgos.

By sfilmować ich aktywność, pokonaliśmy tego dnia wiele kilometrów. Każdy członek ekipy miał swoją rolę: reżysera, operatora, dźwiękowca, czy aktora. Współpraca w zespołach układała się harmonijnie i pomimo tego, iż miała charakter tymczasowy – spędziliśmy razem tylko kilka dni, każdy podszedł do zadania z pełnym zaangażowaniem i poczuciem odpowiedzialności. Przyjemnym i wyczekiwany zwieńczeniem długiego, pracowitego dnia była kolacja, na którą Laura, jedna z gospodyń naszego pobytu, przygotowała prawdziwą włoską pizzę.

### Premierowe oglądanie

Kolejny dzień upłynął pod znakiem żmudnej pracy: zgrywanie na komputer i porządkowanie poszczególnych ujęć, dobieranie muzyki i montaż. Wspólnie konsultowaliśmy „surowe” wersje filmów poszczególnych ekip, dzieląc się uwagami i pomysłami. Wspólne premierowe oglądanie przygotowanych filmów odbyło się w niedzielę. To był ostatni dzień naszych warsztatów, więc był także czasem podsumowań. Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że stworzyliśmy bardzo różnorodną i bardzo zgraną ekipę. A same warsztaty udowodniły nam, że używając zwykły smartfon lub aparat fotograficzny i dostępne wszystkim, bezpłatne oprogramowanie, przy zaangażowaniu i kreatywności, możemy pokazywać i promować ludzi codziennie zmieniających świat wokół siebie na lepsze.

Fot. Archiwum Stowarzyszenia ESWIP

# Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością non profit w telegraficznym skrócie

Agata Błaszczuk



Większości z nas spółka z ograniczoną odpowiedzialnością kojarzy się wyłącznie z prowadzeniem działalności gospodarczej. Spośród spółek kapitałowych stanowi ona najpowszechniej stosowaną formę prawną stosowaną do prowadzenia działalności gospodarczej. Mało kto zwraca uwagę na fakt, że zgodnie z przepisami Kodeksu Spółek Handlowych spółka z ograniczoną odpowiedzialnością może być utworzona w każdym celu prawnie dopuszczalnym, chyba że ustawa stanowi inaczej. Co oznacza w każdym prawnie dopuszczalnym celu?

Otóż - oznacza, że celem prowadzenia takiej spółki może być nie tylko prowadzenie działalności gospodarczej, ale także prowadzenie działalności o charakterze niezarobkowym. Oznacza to, że spółka z o. o. podobnie jak fundacja, stowarzyszenie czy spółdzielnia socjalna, może prowadzić działalność nie tylko po to by zarobić – czyli może prowadzić działalność w sferze pożytku publicznego. Mało tego nie wszyscy wiedzą, że spółka z o. o. zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego i wolontariacie może uzyskać status organizacji pożytku publicznego – w przeciwieństwie do przykładowo – spółdzielni socjalnej.

Co należałoby wiedzieć na temat takiego rodzaju spółki? W zasadzie na pozór nic szczególnego – to znaczy – brak jest w kodeksie spółek handlowych specjalnych regulacji dla spółek z o. o. non profit. Oznacza to ni mniej ni więcej tyle – że spółka non profit poddana jest dokładnie tym samym regulacjom prawnym co „normalna” (czyli działająca w celu gospodarczym) spółka z o. o. Trzeba jednak przyznać, że regulacje te są nieco inne aniżeli normy dotyczące działania fundacji czy stowarzyszeń. Jakie są najważniejsze różnice? Poniżej chciałabym przedstawić kilka, które w mojej ocenie tworzą nieco inny sposób zarządzania i funkcjonowania w spółce z o. o. aniżeli w organizacji pozarządowej.

**Pierwsza kwestia – spółka z o. o. jest spółką kapitałową** – co oznacza, że prawo do podejmowania najważniejszych decyzji w tej spółce zależne jest od wielkości posiadanego przez udziałowca kapitału.

Jest to olbrzymia różnica względem np. stowarzyszeń czy spółdzielni gdzie demokratyczne zasady wskazują, że każdy członek ma jeden głos – niezależnie od tego ile wniósł kapitału. W spółce z o. o. to kapitał jest decydujący – im więcej kapitału wnieśliśmy do spółki tym więcej mamy do powiedzenia w najważniejszych sprawach spółki. Najważniejszym przejawem tych uprawnień jest m. in. uprawnienie do wyboru osób/osoby zarządzającej spółką.

**Druga kwestia – małe spółki z o. o., jakimi najczęściej są spółki non profit, nie muszą mieć organu nadzorczego, typu komisja rewizyjna, czy rada nadzorcza.** Najwyższym organem spółki jest walne zgromadzenie wspólników – to ono decyduje o najważniejszych sprawach spółki. Brak jest organu takiego jak w stowarzyszeniach komisja rewizyjna (przynajmniej w małych spółkach).

**Kwestia trzecia - spółki mają możliwość dzielenia pomiędzy wspólników majątku i wypłacania na rzecz tych wspólników zysku.** Taka możliwość nie istnieje w stowarzyszeniach czy fundacjach. Oczywiście w przypadku spółek będących podmiotami ekonomii społecznej/przedsiębiorstwami społecznymi ta zasada najczęściej zostaje ograniczona w treści umowy spółki. Ograniczenie to nie jest jednak narzucone kodeksowo, a jest zależne od umowy pomiędzy wspólnikami.

**Kolejna, czwarta kwestia - umowa spółki jak i jej zmiany muszą być dokonywane w formie aktu no-**





**tarialnego.** Wyjątek stanowi umowa zawarta przy użyciu elektronicznego wzorca umowy spółki, jednak taka umowa z dużym prawdopodobieństwem nie będzie odpowiadała przesłankom przedsiębiorstwa społecznego. W związku z tym w przypadku umowy spółki, w przeciwieństwie do statutu stowarzyszenia, czy fundacji, liczyć się trzeba z dodatkowym wydatkiem na notariusza, przy każdej zmianie umowy spółki.

**Kwestia piąta – przepisy Kodeksu spółek handlowych dość szczegółowo regulują zasady odpowiedzialności zarządu spółki za zobowiązania samej spółki.**

Takich uregulowań brak jest w prawie stowarzyszeń czy też ustawie o fundacjach. Kodeks nie przewiduje odpowiedzialności samych udziałowców spółki, jednak już osoby zarządzające spółką mogą na określonych zasadach ponieść odpowiedzialność swoim osobistym majątkiem za zobowiązania spółki.



Przedstawione wyżej kwestie to tylko wybrane przez mnie różnice pomiędzy organizacjami pozarządowymi, a spółką z o. o. działającą non profit. Z całą pewnością głębsza analiza pokazałaby znacznie więcej różnic. A co może być wspólne? Myślę, że działalność społecznie użyteczna, działalność w sferze pożytku publicznego. Zarówno organizacja pozarządowa, jak i spółka z o. o. mogą stać się przedsiębiorstwem społecznym, co oznacza, że mogą prowadzić działalność gospodarczą, a zyski z niej przekazywać na realizację działalności w sferze pożytku publicznego. Oczywiście jeżeli chcemy, by nasza spółka z o. o. stała się przedsiębiorstwem społecznym to nie możemy zapomnieć o wszystkich elementach, które muszą zostać spełnione, by status taki uzyskać. Bez względu bowiem na to czy prowadzicie stowarzyszenie czy też spółkę z o. o. przesłanki do uzyskania statusu przedsiębiorstwa społecznego są takie same.



# Myślenie wizualne skuteczną formą komunikacji

Anita Pawlak

**Czy wiesz, że każdego dnia trafia do nas 34 gigabajty różnego rodzaju informacji? To tak, jakby ktoś bez przerwy mówił do nas przez 12 godzin. Dużo, prawda? Nic dziwnego, że wielu z nas szuka sposobu na skuteczne przyswajanie informacji. Niektórzy już znają myślenie wizualne, a ty?**

Jedna z uczestniczek moich warsztatów z tematu wykorzystania myślenia wizualnego w biznesie, jako managerka postanowiła wykorzystać swoje nowo nabyte umiejętności. Zaczęła stosować scetchnoting, czyli notowanie z elementami rysunku, w zarządzaniu swoim kilkunastoosobowym zespołem rysując na tablicy plan działań, przy każdym zadaniu dorysowując ikony, które kojarzą się z daną sprawą. Stwierdziła, że nie tylko zaczęła łatwiej panować nad wielością codziennych zadań, ale przede wszystkim stała się bardziej skuteczna w ich realizacji. Wystarczy, że spojrzysz na symbol przy zadaniu i doskonale pamiętasz, co ma jeszcze do zrobienia. Podsumowała, że wykorzystanie rysunku, który kojarzy jej się z daną sprawą wzmacnia i wyróżnia. Temat staje się bardziej czytelny i szybciej można go przywołać w pamięci. Uczestniczka mówiła, że ten sposób lepiej się sprawdza niż dotychczas robione notatki w kalendarzu, będące jednolitą ścianą tekstu.

## Notowanie rysunkiem na żywo

Myślenie wizualne to graficzny zapis twoich myśli, pomaga w skutecznym komunikowaniu się. Wykorzystanie dwóch źródeł komunikatu, tekstu i obrazu, powoduje, że stajemy się lepiej zrozumiani i klarowniejsi w tym, co chcemy przekazać. Wystarczy spojrzeć na ilość emotikonów, które używamy przy rozmowach on line przez najpopularniejsze komunikatory dostępne w sieci. Rysunek jest chętniej wykorzystywany również w biznesie, który może służyć wyróżnieniu się wśród innych lub w sprawnym komunikowaniu się w zespole. Coraz więcej firm wzbogaca o graphic recording, czyli notowanie rysunkiem na żywo, swoje konferencje czy szkolenia biznesowe, co nie tylko uatrakcyjnia wydarzenie, ale również pomaga uczestnikom lepiej zapamiętać merytorykę spotkania.





Myślenie wizualne pobudza kreatywność, bowiem rysując pobudzasz swoją wyobraźnię do pracy. Wizualizacja pomysłów pomaga w generowaniu nowych koncepcji. Nauczyciel wprowadzając swoim uczniom nowe tematy lekcji, wykorzystując myślenie wizualne angażuje jednocześnie dwa zmysły: wzroku i słuchu, co nazywa się podwójnym kodowaniem informacji, wzmacniając przekaz i jaśniejsze zrozumienie tematu.

## Lepiej zrozumiane i zapamiętane

Rysowanie jest naszą naturalną umiejętnością, z której wyrastamy wraz z dorosłością. Pierwsze zapisy w historii były skalnymi obrazka-

mi w epoce kamienia łupanego. Jako dzieci kredki czy mazaki były dla nas podstawowym elementem poznawania kolorów i nowych kształtów. Przez „nawyki dorosłych” sami pozbawiamy się tej umiejętności, bo... to nie wypada, bo to takie dziecinne, albo ja nie potrafię rysować... jest to po prostu nie praktyczne lub obawiamy się krytyki innych. Pamiętasz swoje pierwsze rysunki jako dziecko? Rysunek to nic innego jak kontrolowane bazgrolenie. W myśleniu wizualnym nie chodzi o piękne i estetyczne obrazki, bardziej o wykorzystanie skutecznych form komunikacji, która jednocześnie jest rozwojową zabawą i daje dużo przyjemności. A wiadomo, że to co wzbudza uśmiech na twarzy, staje się lepiej zrozumiane i zapamiętane.

Osobiście w myśleniu wizualnym dostrzegam jeszcze jedną cenną rzecz, jest genialnym narzędziem terapeutycznym, które pobudza w nas wewnętrzne dziecko i pozwala na bezkrytyczne spojrzenie w siebie, szczególnie kiedy widzę jakie efekty przynosi nawet największy bohomaz, który narysuje jednocześnie mówiąc co mam na myśli moim uczestnikom szkolenia. Sama tego doświadczam, za każdym razem, kiedy sięgam po moje ulubione mazaczki. Polecam!

Fot. Archiwum  
Stowarzyszenia ESWIP



# Pierwsza taka gala na Warmii i Mazurach

Ekonomia społeczna doczekała się swojej gali. W tak uroczystych okolicznościach rozstrzygnięty został konkurs prowadzony przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Olsztynie w trzech kategoriach: „Samorząd przyjazny Ekonomii Społecznej w województwie warmińsko-mazurskim” (zwyciężyła Gmina Wydminy), „Szkoła przyjazna Ekonomii Społecznej w województwie warmińsko-mazurskim” (zwycięzcą tej kategorii jest Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Iławie) oraz „Przedsiębiorstwo przyjazne Ekonomii Społecznej w województwie warmińsko-mazurskim” (laureatem tej kategorii jest Saflin Spółka z o. o. za stwarzanie warunków do powstawania nowych miejsc pracy zarówno w powiecie szczytniejskim, jak i ostródzkim).

Podczas Gali wyróżniono również przedsiębiorców



społecznych z Warmii i Mazur, wręczając im certyfikaty promujące sektor ekonomii społecznej w Polsce, czyli Znak Zakup Prospołeczny.

Fot. Sylwia Warzechowska

## Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie integracji społecznej

Gustaw Marek Brzezin marszałek województwa warmińsko-mazurskiego wręczył nagrody i wyróżnienia w dziedzinie pomocy i integracji społecznej, które przyznawane są corocznie od 2001 roku pracownikom pomocy i integracji społecznej, a także aktywnym liderom organizacji pozarządowych województwa warmińsko-mazurskiego. Ideą przedsięwzięcia jest promocja innowacyjnych i twórczych rozwiązań w dziedzinie pomocy i integracji społecznej. W gronie wyróżnionych znalazła się m.in. Marta Florkowska, wicedyrektor ds. rozwoju Stowarzyszenia ESWIP.



- To był dla mnie bardzo wzruszający moment. To już prawie 11 lat pracy w sektorze pozarządowym, jako animatorka, moderatorka spotkań i jeszcze kilka innych funkcji mogłabym wymienić. Dziękuję wszystkim, z którymi mam przyjemność współpracować – powiedziała nam Marta Florkowska.

**Lista wyróżnionych osób i instytucji dostępna jest na [www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl)**

Fot. Archiwum Marty Florkowskiej



## Znamy Filantropa Roku Fundacji Elbląg

Za nami XIX Gala Fundacji Elbląg. Podczas wydarzenia rozstrzygnięte zostały konkursy: o tytuł Filantropa Roku 2018 oraz Konkurs Literacki.

Nagrodę w Konkursie Literackim w kategorii „Elbląska Książka Roku” otrzymała Pani Jadwiga Łada za książkę pt. „Floss”. Decyzją Kapituły Konkursu o tytuł Filantropa statuetka powędrowała do Krzysztofa Koseckiego, który wykonuje nieodpłatne sesje zdjęciowe i od wielu lat współpracuje z DPS „Niezapominajka”. Wyróżnienia otrzymali: Grupa Finansowa ECF, PUH ELPAD, Arkadiusz Meger; Studio Fotograficzne KRASUŃ, Małgorzata i Ryszard Krasuń; Bożena i Jan Lemierscy, Kawiarnia „U aktorów”, Roman Badysiak.

Fot. Archiwum Fundacji Elbląg





# Wielorzecze najciekawszą inicjatywą

Sylwia Warzechowska | Natasza Jatczyńska

- Nie spodziewaliśmy się tego wyróżnienia, Wielorzecze już raz zostało nagrodzone. Ta nagroda to dla nas taki pozytywny kopniak. Jest dla nas niezwykle ważna - mówi Dominika Lewicka-Klucznik, prezes Stowarzyszenia Alternatywni. VII Festiwal Literatury Wielorzecze, zorganizowany przez Alternatywnych, został uznany za najciekawszą elbląską inicjatywę tego roku.

Po raz szesnasty rozstrzygnięty został konkurs na najciekawszą inicjatywę elbląskich organizacji pozarządowych im. dr Aleksandry Gabrysiak.

- Doceniamy osoby, które po swoim czasie zawodowym, rodzinnym, biorą się za sprawy społeczne, machając ręką na to, że to przecież wymaga od ich bardzo dużo pracy. Dzięki temu powstają naprawdę piękne rzeczy. Jak ich nie nagradzać – mówi Arkadiusz Jachimowicz z Rady Elbląskich Organizacji Pozarządowych, organizującej konkurs.

Po raz pierwszy w historii konkursu nagrodę przyznano za inicjatywę już wcześniej nagrodzoną. Nic dziwnego. Festiwal Literatury Wielorzecze stał się rozpoznawalną imprezą, którego sława wykracza poza Elbląg. To obecnie czterodniowa impreza, która poprzedzana jest cyklem warsztatów literackich i spotkań autorskich w elbląskich szkołach, a także w Hospicjum i Domu Opieki Lazarus. Sam festiwal rokrocznie przyciąga do Elbląga coraz większą liczbę literatów i artystów, jak również „turystów kulturalnych”.

- Przy tych wszystkich inicjatywach na rzecz społecz-

ności lokalnych, ta nasza literacka, kulturalna, wydaje się trochę nierzeczywista. To, że została zauważona, jest dla nas niezwykle cenne - mówiła Dominika Lewicka-Klucznik. - Każda edycja festiwalu, choć jego organizacja jest niezwykle ciężka, jest dla nas ważną lekcją, otwiera nas na coś nowego, daje nowe pole do popisu. Co jest najważniejsze, pokazujemy, że warto robić w Elblągu dobrą literaturę

Stowarzyszenie Alternatywni otrzymało statuetkę ufundowaną przez Prezydenta Elbląga oraz nagrodę finansową w wysokości 3500 zł, którą ufundowali: Stowarzyszenie ESWIP, Fundacja Elbląg i Grupa Finansowa ECF. Konkursowe wyróżnienia trafiły do: Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu za akcję „Pierwszy dzwonek” i Stowarzyszenia Kulturalnego Co jest? za Święto Muzyki w Elblągu.

Inicjatorem konkursu na najciekawszą inicjatywę elbląskich organizacji pozarządowych im. dr Aleksandry Gabrysiak jest Rada Elbląskich Organizacji Pozarządowych.

Fot. Ryszard Biel



# FUNDUSZ GRANTOWY STOWARZYSZENIA **ESWIP**

## Impuls od **ESWIPu**

**PRZEKAŻ 1%  
NA DZIAŁANIA  
SPOŁECZNE  
ELBLĄŻAN**

Stowarzyszenie ESWIP  
eswip@eswip.pl, www.eswip.pl  
KRS: **0000001316**  
nr konta: **20 1600 1462 1025 2272 1000 0006**  
Wpłaty zostaną przekazane w całości  
na działania społeczne elblążan